

RICHELLE MEAD

*Magia
indigo
Kroniki krwi*
świat Akademii wampirów

Przełożyła
Monika Gajdzińska

NASZA KSIĘGARNIA

Tytuł oryginału angielskiego
The Indigo Spell

Copyright © 2013 Richelle Mead

© Copyright for the Polish edition
by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2013

Cover design by Emilian Gregory
Front cover photograph © 2012 Michael Frost



ROZDZIAŁ PIERWSZY

NIE PO RAZ PIERWSZY wyciągnięto mnie z łóżka w pilnej sprawie, ale nigdy wcześniej nie zrobiono tego, by omówić tak delikatną kwestię.

— Jesteś dziewczicą?

— Słucham?

Na wszelki wypadek przetarłam oczy. Podobnie absurdalny sen mógł się rozwiać w każdej chwili. Zaledwie pięć minut wcześniej obudził mnie natarczywy dzwonek telefonu. Nie zdążyłam oprzytomnieć.

Panna Terwiliger, nauczycielka historii, nachyliła się nad mną i powtórzyła pytanie szeptem:

— Czy jesteś dziewczicą?

— Uhm, tak...

Oprzytomniałam i rozejrzałam się w obawie, że ktoś usłyszy tę dziwaczną wymianę zdań. Niepotrzebnie się martwiłam. Nie licząc wyraźnie znudzonej dziewczyny siedzącej na stanowisku portiera pod przeciwległą ścianą, hol był pusty. O tej porze wszyscy normalni ludzie spali.

Panna Terwiliger poinformowała mnie telefonicznie, że musimy się natychmiast spotkać w sprawie niecierpiącej

zwłoki. Nie sądziłam jednak, że będzie mi zadawała tak intymne pytania.

Odsunęła się nieco i odetchnęła z ulgą.

— Tak, oczywiście. Oczywiście, że jesteś.

Zmrużyłam oczy, zastanawiając się, czy się nie obrazić.

— Oczywiście? Co to ma znaczyć? O co chodzi?

Nauczycielka poprawiła na nosie okulary w drucianej oprawce. Wiecznie jej się zsuwały.

— Nie ma czasu na wyjaśnienia. Musimy iść — rzuciła stanowczo.

Popchnęła mnie lekko, ale nie ruszyłam się z miejsca.

— Jest trzecia nad ranem! — oświadczyłam i żeby uświadomić powagę sytuacji, dodałam: — Za kilka godzin zaczynają się lekcje.

— To teraz nieważne. — Panna Terwiliger zwróciła się do dziewczyny na portierni: — Zabieram Sydney Melrose. Pani Weathers będzie mogła jutro złożyć zażalenie.

Dziewczyna się zaniepokoiła, lecz była tylko studentką college'u dorabiającą nocami. Nie mogła zaprotestować. Szczególnie że wygląd mojej nauczycielki budził respekt: miała imponujący wzrost i drapieżną ptasią twarz. Mocniejszą pozycją szczylił się strażnik przed budynkiem, ale ten tylko skinął przyjaźnie głową, gdy nauczycielka go minęła, ciągnąc mnie za sobą. Zastanawiałam się, ile dziewczyn porывała nocami przede mną.

— Jestem w pizamie — poinformowałam ją w ostatniej próbie protestu, gdy dotarliśmy do jej samochodu zaparkowanego na drodze ewakuacyjnej.

Panna Terwiliger jeździła czerwonym volkswagenem garbusem pomalowanym w kwiaty. Na swój sposób to do niej pasowało.

— Poradzisz sobie — mruknęła, grzebiąc w wielkiej aksamitnej torbie w poszukiwaniu kluczyków.

Otaczała nas chłodna noc. Wysokie palmy rzucały wokół pająkowate cienie. Księżyc w pełni odcinał się od granatowego nieba, połyskiwał rój gwiazd. Objęłam się ramionami. Pod szlafrokiem z polaru miałam piżamę w paski, a na nogach miękkie beżowe pantofle. Ten strój pasował do przytulnego wnętrza mojego pokoju, ale nie nadawał się na nocną eskapadę po Palm Springs. Zresztą nie wychodzi się w piżamie w żadnym miejscu na świecie.

Nauczycielka otworzyła samochód, więc wśliznęłam się ostrożnie do środka, usiłując nie usiąść na pustych papierowych kubkach po kawie i starych numerach czasopisma „Utne Reader”. Lubie porządek, więc wzdrygnęłam się na widok bałaganu, ale w tej chwili stanowił najmniejsze z moich zmartwień.

— Panno Terwiliger — zaczęłam, gdy jechałyśmy ulicami przedmieścia. — Co się stało? — Miałam nadzieję, że po wyjściu z dormitorium powie mi coś więcej. Denerwowałam się coraz bardziej.

Nauczycielka patrzyła na drogę. Jej twarz znaczyły zmarszczki świadczące o niepokoju.

— Musisz rzucić pewne zakłęcia.

Znieruchomiałam, usiłując przetrwać to, co usłyszałam. Jeszcze niedawno byłabym oburzona. Teraz także nie czułam się komfortowo, bo magia wciąż napawała mnie lękiem. Panna Terwiliger za dnia uczyła w moim prywatnym liceum w Amberwood, a nocami przemieniała się w czarownicę. Twierdziła, że posiadam naturalny talent do magii i nawet udało jej się nauczyć mnie kilku zaklęć, chociaż dzielnie się temu opierałam. Mam ważne powody, by trzymać się z dala od czarów. Od dziecka wpajano mi przekonanie, że magia jest zła. Nie chciałam zagłębiać się w świat zjawisk nadprzyrodzonych bardziej niż to konieczne. Już i tak poświęcałam mnóstwo czasu tajnej organizacji, któ-

rej celem jest ukrywanie istnienia wampirów w tajemnicy przed ludźmi. To zadanie oraz obowiązki szkolne pochłaniały mnie niemal całkowicie.

Jednak ten świeżo odkryty magiczny talent pozwolił mi wyjść obronną ręką z kilku naprawdę niebezpiecznych sytuacji.

— Dlaczego ja? — spytałam po chwili namysłu. Na ulicach panował niewielki ruch, tylko od czasu do czasu lampy mijających nas samochodów rzucały widmowe światła. — Pani ma nieskończenie większą moc. I nieporównanie większą wiedzę.

— Tak — potwierdziła nauczycielka. — Ale są pewne przeszkody, na które nie mam wpływu. Akurat tego zaklęcia nie mogę rzucić.

Skrzyżowałam ramiona i oparłam się wygodniej. Uznałam, że najlepiej będzie skupić się na szczegółach.

— I to nie mogło poczekać do rana?

— Nie — odparła ze śmiertelną powagą. — Nie mogło.

Ton jej głosu przyprawił mnie o dreszcze. Umilkłam. Wyjechałyśmy już poza granice miasta i otoczył nas dziki teren pustynny. Im bardziej oddalałyśmy się od cywilizacji, tym mroczniej stawało się wokół. Po zjeździe z autostrady nie widziałam już żadnych świateł ani ludzkich siedzib. Cienie, rzucane przez kolczaste zarośla pustynne na pobożce, kojarzyły mi się z dzikimi zwierzętami gotującymi się do skoku.

„Kompletnie tu pusto — pomyślałam. — I nikt w Amberwood nie ma pojęcia, gdzie teraz jesteś”.

Zaniepokojona przypomniałam sobie pytanie nauczycielki, czy jestem dziewczcą. Czyżby zamierzała złożyć mnie w ofierze w jakimś bluźnierczym rytuale? Pożałowałam, że nie zabrałam komórki, chociaż za nic nie chciałabym informować zwierzchników o znajomości z czarownicą. Nie

tylko znajomości, bo przecież panna Terwiliger próbowała nauczyć mnie magicznych praktyk. Po krótkim namyśle uznałam, że lepiej będzie się poświęcić niż narazić na gniew alchemików.

Dwadzieścia minut później zatrzymałyśmy się nareszcie na poboczu drogi. Nauczycielka wysiadła i poprosiła mnie gestem, bym zrobiła to samo. W głuszy było dużo chłodniej niż na terenie szkoły. Spojrzałam w nocne niebo i zaparło mi dech. Brak sztucznego miejskiego oświetlenia sprawił, że gwiazdy jaśniały pełnym blaskiem. Zobaczyłam Drogę Mleczną i kilkanaście konstelacji zazwyczaj niewidocznych gołym okiem.

— Odłożmy gwiazdne obserwacje na później — usłyszałam. — Musimy się pośpieszyć, zanim księżyc zmieni położenie.

Rytuał w świetle księżyca, naga pustynia, ofiara z dziewicy... W co ja wdepnęłam? Naciski panny Terwiliger, która za wszelką cenę chciała mnie skłonić do zajęcia się magią, od początku mnie irytowały, ale teraz dałam się wpakować w wyjątkowo niezręczną sytuację. Skarciłam się w duchu za naiwność.

Moja towarzyszka przerzuciła przez ramię marynarski worek i ruszyła rażno przed siebie, drogą wśród kamieni i kolczastych zarośli. Szła pewnie, jakby wiedziała, dokąd zmierza. Chcąc nie chcąc, powlokłam się za nią, krzywiąc się za każdym razem, gdy natrafiałam na ostre kamienie. Miękkie pantofle nie nadawały się do marszu po dzikim pustkowiu.

— Tutaj — oznajmiła panna Terwiliger, gdy stanęłyśmy na niewielkiej polanie. Postawiła ostrożnie worek i przyklękała, by coś z niego wyjąć. — Jest wystarczająco daleko.

Pustynia, tak bezlitośnie upalna za dnia, nocą staje się zimna, a mimo to zdążyłam się spocić. Uznałam, że przy-

czyną jest zdenerwowanie. Opatuliłam się ciasniej połamami szlafroka i związałam pasek w idealny supeł. Ta czynność nieco mnie uspokoiła.

Nauczycielka wyciągnęła z worka duże owalne lustro w srebrnej ramce w ząbki. Położyła je pośrodku polany, spojrzała w niebo i nieco przesunęła.

— Proszę tu podejść, panno Melbourne. — Wskazała mi miejsce obok siebie, po drugiej stronie lustra. — Niech pani sobie wygodnie usiadzie.

W Amberwood uchodziłam za Sydney Melrose, ale naprawdę nazywam się Sydney Sage. Pierwszego dnia w szkole panna Terwiliger przekreśliła moje fałszywe nazwisko i niestety tak już zostało.

Posłuchałam, ale wcale nie było mi wygodnie. Zdawało mi się, że słyszę w zaroślach odgłosy jakichś dużych zwierząt i dodałam „kijoty” do listy zagrożeń czyhających tu na mnie zaraz po „czarach” i „braku kawy”.

— A zatem do rzeczy. — Panna Terwiliger utkwiała we mnie spojrzenie ciemnych oczu, które w nocy na pustkowiu wydało mi się wręcz złowieszcze. — Masz na sobie coś metalowego? Jeśli tak, to zdejmij.

— Nie mam. Och, zaraz.

Sięgnęłam do szyi i rozpięłam zameczek małego złotego łańcuszka, na którym nosiłam krzyżyk. Mam ten naszyjnik od lat. Niedawno podarowałam go komuś, kto potrzebował otuchy. Kilka dni temu ta osoba zwróciła mi go za pośrednictwem naszej wspólnej przyjaciółki, Jill Mastrano Dragomir. Nawet teraz pamiętałam gniewny wyraz jej twarzy, gdy podbiegła do mnie w szkole i bez słowa wcisnęła mi w dłoń cenny przedmiot.

Patrzyłam teraz, jak krzyżyk błyszczy w świetle księżyca. Poczułam motyle w brzuchu na wspomnienie o Adrianie, chłopaku, któremu go podarowałam. Zrobiłam to,

zanim powiedział, że mnie kocha, czym absolutnie mnie zaskoczył. Może nie powinnam być zdziwiona tym wyznaniem. Im więcej przypominałam sobie z naszych spotkań – a ostatnio myślałam o nich bez przerwy – tym więcej odkrywałam sygnałów, na które nie zwróciłam wcześniej uwagi. Ale byłam zbyt naiwna, by cokolwiek podejrzewać.

Oczywiście to, że domyśliłabym się jego uczuć, niczego by nie zmieniło. Nie pasowaliśmy do siebie z Adrianem i bynajmniej nie ze względu na jego liczne wady ani obawy, że może popaść w obłęd. Przede wszystkim był wampirem. Co prawda, morojem – czyli tym dobrym, żywym wampirem – ale to nie stanowiło istotnej różnicy. Ludzie i wampiry nie powinni się ze sobą zadawać. W tej kwestii moroje i alchemicy mieli jednakowe poglądy. Mimo wszystko wyznanie miłości wytrąciło mnie z równowagi. Szczególnie że Adrian miał czelność mnie pocałować. I to tak, że zabrakło mi tchu i zakręciło mi się w głowie.

Musiałam go odtrącić. Tak mnie wychowano. Ale sytuacja w Palm Springs zmuszała nas do nieustannych spotkań towarzyskich, przez co czułam się nieswojo. Nie tylko z powodu nieoczekiwanego zwrotu w naszej relacji. Po prostu... tęskniłam za Adrianem. Wcześniej byliśmy przyjaciółmi i spędzaliśmy ze sobą dużo czasu. Przywykłam do jego złośliwego uśmiešku i naszych iskrzących kącików rozmów. Zanim to wszystko straciłam, nie uświadamiałam sobie, jak bardzo to sobie cenię. Potrzebowałam Adriana. Bez niego czułam się pusta... Co oczywiście brzmiało absurdalnie. Niby dlaczego miałoby mi zależeć na jakimś wampirze?

Chwilami wpadałam w złość. Dlaczego popsuł to, co było między nami? Dlaczego skazał mnie na tęsknotę? I czego się spodziewał? Musiał zdawać sobie sprawę, że nie możemy być razem. Nie mogłam się w nim zakochać. Po prostu

nie mogłam. Gdybyśmy żyli wśród Stróżów – w grupie niecywilizowanych wampirów, ludzi i dampirów – może wtedy...

Nie. Nawet gdybym czuła do Adriana cokolwiek poza przyjaźnią, a powtarzałam sobie stanowczo, że nic więcej nas nie łączy, nie powinniśmy nawet myśleć o podobnym związku.

Obecnie Adrian odzywał się do mnie tak rzadko, jak to było możliwe. I niezmiennie patrzył na mnie z udręką w tych zielonych oczach, a ja cierpiałam na myśl, że...

– Ach! Co to jest?

Krzyknęłam, gdy panna Terwiliger wysypała mi na głowę suche liście i kwiaty z jakiejś miseczki. Tak się zamyśliłam, że nie zauważyłam, co ona wyprawia.

– Rozmaryn – stwierdziła rzeczowo. – Hyzop. Anyż.

Próbowałam wyciągnąć sobie te liście z włosów, ale nauczycielka mnie powstrzymała.

– Są potrzebne do zaklęcia.

– Jasne. – Wróciłam do rzeczywistości. Położyłam troskliwie krzyżyk na ziemi, próbując odsunąć od siebie wspomnienie zielonych oczu. – Zaklęcia, które tylko ja potrafię rzucić. Proszę mi powiedzieć dlaczego.

– Ponieważ może to zrobić jedynie dziewica – wyjaśniła wiedźma. Choć zrozumiałe, że sama, jako czterdziestolatka nie mogła nadal być dziewicą, potrzebowałam chwili, by się oswoić z tą świadomością. – Poza tym osoba, której szukamy, ukryła się przede mną. Ciebie się nie spodziewa.

Spojrzałam w dół na lśniące lustro i zrozumiałam.

– A więc chodzi o zaklęcie odnajdujące. Czemu nie to, którego użyłam ostatnio?

Wcale nie miałam ochoty go powtarzać. Poprzednio musiałam godzinami gapić się w taflę wody w misce. Ale sko-

ro już rzuciłam ten czar, ostatecznie mogłabym spróbować jeszcze raz. Zupełnie nie podobał mi się pomysł wypróbowania nowego zaklęcia. Słowa i zioła mogą się wydawać nieszkodliwe, lecz obawiałam się, czego jeszcze ta kobieta może ode mnie zażądać. Sprzedać moją duszę? Zaprażyć mojej krwi?

— Tamto zaklęcie pomaga odnaleźć kogoś, kogo znasz — wyjaśniła. — To pozwoli ci zlokalizować osobę, której nigdy nie spotkałaś.

Zmarszczyłam czoło. Nie lubię magii, ale uwielbiam rozwiązywać zagadki, więc to mnie zaintrygowało.

— Jak ją rozpoznam?

Panna Terwiliger podała mi fotografię. Mój wzrok przyzwyczaił się już do ciemności i zobaczyłam twarz ładnej młodej kobiety. Istniało uderzające podobieństwo między nią a moją nauczycielką, choć nie od razu je dostrzegłam. Zamiast nijakich brązowych kosmyków panny Terwiliger zobaczyłam ciemne, niemal czarne loki. Kobieta ze zdjęcia wyglądała dużo bardziej elegancko w czarnej satynowej sukni wieczorowej, podczas gdy moja nauczycielka zwykle nosiła byle jakie ciuchy w hipisowskim stylu. Poza tymi rzucającymi się w oczy różnicami obie kobiety miały takie same wysokie kości policzkowe i wyraziste oczy.

Podniosłam głowę.

— To pani krewna.

— Moja starsza siostra — potwierdziła bezbarwnym tonem.

Starsza? Mogłabym przysiąc, że kobieta na zdjęciu jest co najmniej dziesięć lat młodsza.

— Czy zaginęła? — spytałam.

Poprzednim razem poszukiwałam porwanej przyjaciółki.

Wargi panny Terwiliger zadrżały.

— W pewnym sensie. — Ze swojej przepastnej torby wyjęła małą książeczkę oprawioną w skórę i otworzyła ją na oznaczonej stronie. Mrużąc oczy, usiłowała odczytać łaciński manuskrypt opisujący lustro i mieszankę z ziół. Dalej następowały wskazówki, jak użyć zaklęcia. Szczęśliwie obyło się bez puszczenia krwi.

— Wydaje się zbyt proste — mruknęłam podejrzliwie.

Nauczyłam się już, że zaklęcia, na które składa się tylko kilka czynności i niewiele komponentów, zwykle pochłaniają mnóstwo energii mentalnej. Podczas próby rzucenia poprzedniego czaru zemdlałam z wysiłku.

Panna Terwiliger kiwnęła głową, potwierdzając moje podejrzenia.

— Będziesz musiała się skoncentrować bardziej niż ostatnio. Wiem, że nie masz ochoty tego słuchać, ale teraz jesteś silniejsza i to zadanie okaże się dla ciebie łatwiejsze niż poprzednie.

Nachmurzyłam się. Miała rację. Nie chciałam o tym słyszeć.

Czy na pewno?

Z jednej strony wiedziałam, że powinnam odmówić udziału w tym szaleństwie. Z drugiej obawiałam się, że wiedźma porzuci mnie na pustyni i odjedzie. Poza wszystkim byłam niezmiernie ciekawa, jak działa ten czar.

Odetchnęłam głęboko, a potem położyłam zdjęcie na tafli lustra, recytując inkantację z książki. Powtórzyłam tekst i zabrałam zdjęcie. Nachyliłam się niżej i wpatrzyłam w lśniąca tafle, usiłując uspokoić umysł i wtopić się w ciemność i światło księżyca. Poczułam przepływającą falę energii. Ale lustro pozostawało puste. Patrzyło zeń tylko moje odbicie. Mrok przyciemniał jasne włosy, które wyglądały okropnie. Nie dość, że nie rozczesałam ich po wyjściu z łóżka, to jeszcze w kosmyki zaplątały się suche liście.

Wciąż przepęłniała mnie energia, zaskakująco ciepła i orzeźwiająca. Zamknęłam oczy i poddałam się jej. Miałam wrażenie, że unoszę się w powietrzu w świetle pełni, jakbym sama była księżycem. Mogłabym tak trwać wieczność. (...)

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.
02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c
tel.: 22 643 93 89, 22 331 91 49
faks: 22 643 70 28
e-mail: naszaksiegarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy
tel.: 22 331 91 55, tel./faks: 22 643 64 42
Sprzedaż wysyłkowa
tel.: 22 641 56 32
e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl **www.nk.com.pl**

*Książkę wydrukowano na papierze
Creamy Hi Bulk 53 g/m² wol. 2,4.*

Redaktor prowadzący *Joanna Wajs*
Opieka redakcyjna *Joanna Kończak*
Korekta *Magdalena Adamska, Joanna Morawska, Krystyna Wysocka*
Opracowanie DTP, redakcja techniczna *Joanna Piotrowska*

ISBN 978-83-10-12487-6

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2013 r.
Wydanie pierwsze
Druk: EDICA Sp. z o.o., Poznań